

się spełniały, na nią nie padł nawet cień jakiegos podejrzenia, wszystkie okoliczności połączyły się wprost idealnie, aby stworzyć sieć dowodów przeciw jej rywalce. Aż tu nagle... jak błyskawica z jasnego nieba, trafiła ją ta niespodzianka.

Skąd? Kto? Kto zbadał jej tajemnicę i zdradził ją? Umysł jej nie mógł wprost objąć tych tajemniczych rewelacji. Któż mógł ją tak dokładnie obserwować i śledzić? Zaczęła przypuszczać, że chyba byli na świecie ludzie, którzy umieli czytać w myślach, albo byli wszechwiedzący.

Opanowało ją ogromne przerażenie w miarę, jak adwokat opowiadał. Co jeszcze się stanie? rozmyślała. Czy wiedzano tylko szczegóły sprawy, czy też znano już i sprawcę? Wtedy nielitościwy oskarżyciel wyciągnął z kieszeni jej fotografię, o! wtedy wiedziała, że to wszystko była ukartowana komedia. Przejrzano ją, a obecnie chcą ją złapać. Właściwie wewnętrznie była już na ten moment przygotowana. Jedyne wyjście przedstawiało jej się bardzo prosto, skok z okna i koniec.

Silne ramię urzędnika policji przeszkodziło jej w wykonaniu tego zamiaru. Wtedy pozostała jej jeszcze połowa morfiny. Zachowała ją na taki ostateczny moment i od dnia morderstwa nosiła zawsze przy sobie. Była ona ukryta w specjalnej chusteczce do nosa. Jeszcze w kieszeni wyjęła korek, podniosła razem z chusteczką do ust, a w chwili kiedy pozornie jedną ręką ocierała sobie łzy z oczu, drugą ręką kierowała szyjkę flakonu do ust.

Komisarz jednak zrozumiał jej ruch. Spostrzegł dziwny sposób, w jaki używała chusteczki do nosa. Jedna chwila... i po raz drugi uratował jej życie, ma się rozumieć wbrew jej woli i chęci. Życie to należało jednak już do sprawiedliwości.

— Kto... kto, na Boga... zdradził mnie? — zwróciła się z prośzącym gestem do adwokata.

— Czy to on? — wskazała związanymi rękami na barona.

— On? Nie. Pani sama wykopała sobie dół, panno Albanus.

— Ja sama?

— Tak, jedną malutką manipulacją. Mała odrobina szkła, która odskoczyła od dna flakonu z morfiną, należącego do baronowej, stała się świadkiem przeciwko pani...

Panna Albanus przybita, westchnęła tylko. Za chwilę wszystko się skończyło. W towarzystwie policji opuszczała dom, gdzie wzrosły i runęły najpiękniejsze jej marzenia.

W godzinę potem znajdujemy się w pokoju prokuratora. Panna Albanus głosem, przerywanym płaczem, złożyła obszernie zeznania. Żal i wstyd mieszały się z gorzkimi łzami; otwarcie oświadczyła w końcu, że dopiero teraz, kiedy nagle zbrodnia jej została odkryta, uzyskala pełną świadomość swojego czynu. Wbrew oczekiwaniu nie odczuwała przedtem prawie żadnych wyrzutów sumienia, a od chwili, kiedy jej rywalka została zasądzona, czuła się zupełnie bezpieczną.

Myśl otrucia dziecka zrodziła się w niej w chwili, kiedy zobaczyła u baronowej flaszeczkę z trucizną. Zdobywszy truciznę, pilnowała teraz chwili, kiedy będzie mogła swój zamiar urzeczywistnić. Aż nadszedł ów dzień. Cały wieczór spędziła na korytarzu obok pokoiów chorego, czekając na dogodną chwilę. Wreszcie wieczorem opuściła siostra Marya pałac na dłuższą chwilę, ale Marga nie chciała ustąpić. Wreszcie, kiedy już zaczynała wątpić w udanie się jej zamiaru, nagle usłyszała, że drzwi od pokoju dziecka

się otwierają. Przez szparę w swoich drzwiach ujrzała, że młoda kobieta wychodzi, niosąc wiązanek kwiatów w ręce. Zadowolona odetchnęła. Oczekwała chwilę, aż w korytarzu przebrzmiały kroki baronowej, poczem szybko przemknęła się do pokoju dziecka. Kiedy po kilku sekundach wracała do swojego pokoju, na ustach jej igrał uśmiech tryumfu. Zbrodnia została spełniona. Między nią, a jej przeszłością urosła nagle zaporą, sięgająca aż pod niebiosa, przepaść, głęboka jak piekło.

Rano z drżeniem czekała wyników swej wyprawy, a kiedy mijały godziny, a nic się nie działo, zaczęło ją znowu opanowywać zwątpienie. Czyżby jej tak sprytnie obmyślany plan się nie udał. Minał cały dzień — nadaremnie; wreszcie w nocy obudziły ją krzyki i krzątanie. Na równe nogi skończyła z łóżka.

— Co się stało?

— Panicz umierający — rzuciła w przelocie słuchając, pędząc dalej.

Nareszcie! — a więc spełniło się. Dreszcz wstrząsnął jej ciałem, wreszcie przemogła się i zdobywając się na największy wysiłek woli, poszła patrzeć na konanie swej ofiary. Widziała rozpacz baronowej, widziała jej czyn nieopatrny i pojęła wtedy dopiero, że zgubiła ją zupełnie.

Wiemy już, jaki był dalszy przebieg sprawy. Okoliczności same układały się dla morderczyni jak najpomyślniej. Zaszedł szereg wypadków, których ona nawet nie przeczuwała, a które przemawiały przeciw baronowej. O testamentie i następstwach śmierci dziecka dla barona wiedziała, nie mogło ją to jednak powstrzymać od czynu; po pierwsze sądziła, że dochód, jaki wybranemu pozostanie, wystarczy na utrzymanie obojga, po drugie zaś nie miała innego sposobu osiągnięcia swego celu. Tak przynajmniej sądziła.

Prokurator wysłuchał tego opowiadania silnie poruszony. Następnie kazał ją odprowadzić do więzienia, a sam w towarzystwie adwokata i dr. Burgera udał się do celi Margi. Późny już był wieczór, przesłuchanie bowiem trucicielki zajęło kilka godzin. Marga zdziwiona powitała zjawienie się u niej tak niespodziewanych gości.

— Jest pani wolna — zaczął prokurator bez dalszych wstępów.

Na dźwięk tych słów Marga pobladła i pół omdlała osunęła się w ramiona podbiegającego doktora. Ale nie długo trwała ta chwila osłabienia i wzruszenia. Szczęście może obezwładnić, ale nie zabija. To też po kilku momentach mogła już Marga wysłuchać wyjaśnień.

Wobec tego, że była to już noc i trzeba było jeszcze załatwić szereg formalności, prosił ją urzędnik aby pozostała do rana jeszcze w więzieniu. Oddano jej jednak do rozporządzenia najporządniejszy pokój, jaki miano.

Na drugi dzień rano o godzinie jedenastej Marga w towarzystwie obu przyjaciół opuściła mury więzienne. Wszyscy troje wsiedli do dorożki, która zawiozła ich do mieszkania baronowej.

Kiedy po pierwszych powitaniach i uniesieniach dr. Ammarel opuścił ich, Robert korzystając z pierwszej chwili, kiedy zostali sami, rozpoczął z wahaniem:

— Czy mogę teraz, droga Margo, przypomnieć ci ową wzruszającą chwilę, którą przeżyliśmy oboje tam w sali sądowej...

Marga wstrząsnęła przeczącą głową z bolesnym uśmiechem.

— Jeszcze jestem wobec świata skazaną — oświadczyła poważnie. — Tylko nadzwyczajna łaska sądu dała mi chwilowo wolność. Najpierw musi

być na nowo podjęty mój proces i sędziowie publicznie muszą uznać mą niewinność. Do tej chwili miej cierpliwość, mój przyjacielu. Pozwól, że zewnętrznie i wewnętrznie zatępi ślady nieszczęścia, zanim zabiorę się do odbudowy mojego szczęścia.

Robert uznał rację jej powiedzenia i zamilkł.

ROZDZIAŁ XX.

Nadszedł wreszcie dzień tryumfu dla nieszczęśliwej matki. W tej samej sali stanęła znowu, przed tymi samymi sędziami. Ten sam prokurator w czarnej todze zajął miejsce oskarżyciela naprzeciwko niej. Znowu cisnął się tłum publiczności do sali, nawet część zarezerwowana była zajęta przez protegowanych. Tylko obrońcy nie było na swoim miejscu. Doktor Ammarell tym razem wystąpił jako świadek. Marga nie potrzebowała obrońcy, prokurator sam bowiem gotów był wystąpić po jej stronie.

Rozprawa trwała bardzo krótko. Najpierw przeczytano akt oskarżenia, poczem nastąpiło krótkie przesłuchanie obwinionej. Oświadczyła ona uroczyście, że jest niewinna. Następnie wystąpił jako świadek dr. Ammarell, który przedstawił, w jaki sposób wykrył właściwą sprawczynię. Po nim wprowadzono pannę Albanus, która wśród łez przyznała się do zbrodni. Zabrał głos prokurator, który wyraził ubolewanie z powodu pomyłki, zaznaczył, że ludzka możność poznania jest omylna i pełnię pochwał oddał bystrości adwokata. Wyraziwszy szczerzy żal z powodu przykrości, jakie spotkały baronową, prosił przysięgłych, aby zaprzeczywszy pytanie o winę, powrócili tej ofierze sprawiedliwości jej cześć.

Niecałe dwie minuty trwała narada sędziów przysięgłych. Powrócili zaraz na salę, a przewodniczący ogłosił spodziewany wyrok. Trybunał uwolnił natychmiast oskarżoną od winy i kary, a sam przewodniczący pospieszył pierwszy do niej z życzeniami. Za jego przykładem wszyscy, prokurator i sędziowie, cisnęli się, aby uściśnąć rękę Margi.

Publiczność przyjęła ten obrót rzeczy ze szczerem zadowoleniem. Marga ogłuszona formalnie całym przebiegiem sprawy, opuściła, oparta na ramieniu Roberta, salę sądową z podniesioną jednak głową. W towarzystwie adwokata wsiedli do powozu, który na nich oczekiwał.

Marga w ostatniej chwili zdecydowała się, aby dzień jej tryumfu stał się zarazem pierwszym dniem jej szczęścia nowego. Obrońca i jeden z nauczycieli zakładu Roberta spełnili rolę świadków w kościele. Następnie udano się do instytutu doktora, gdzie obecnie miał być jej dom.

Wśród licznych powinszowań, które tutaj na nich czekały, był także list od barona Wolferna. Ułożony był z wielkiem szacunkiem i bardzo serdecznym tonie. Baron prosił Margę o przebaczenie za wszystko, czem wobec niej zawinił, błagał ją zarazem, aby nie tylko z nienawiścią i wzdargą o nim myślała. W nowe swe życie niech zabierze z sobą przekonanie, że i on z ognia ostatnich wypadków wychodzi jako inny, o wiele lepszy człowiek.

Wychowankowie doktora zgromadzeni byli w dużej sali i powitali przybywających okrzykiem „Niech żyją!“ Młoda kobieta wzruszona wzięła na ręce najmniejszego chłopaczka, a tuląc go serdecznie zawołała:

— Moje drogie dzieci, chcę dla was stać się prawdziwą matką. Każdy z was będzie mi przypominał obraz mojego drogiego dziecka, a cała miłość moja, jaką dla niego żywiłam, niech na nas przejdzie. Mój mały drogi Rudolf nie żył na próżno.